

# Jadwiga Mizińska

---

## Rozanow: filozofia chuligańska

---

Humanistyka i Przyrodoznawstwo 19, 435-438

---

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## ROZANOW: FILOZOFIA CHULIGAŃSKA

Wasilij Rozanow, *Opadłe liście*, przełożyli Jacek Chmielewski. Ireneusz Kania, wstępem poprzedził Piotr Nowak, Biblioteka Kwartalnika „Kronos”, Warszawa 2013, ss. 527.

1. Filozofopolis – to rozległe miasto o niejednolitej, bo pochodzącej z różnych stuleci architekturze. Już z daleka przybyszowi ukazują się potężne i wspaniałe pałace zaprojektowane przez wielkich systematyzatorów i systemotwórców, takich jak Platon, Arystoteles, Kant czy Hegel. Są to gmachy osadzone na głębokich fundamentach, na których wznoszą się kolejne piętra – aż po dach, a w górę wystają wieże widokowe. Zwiedzający mogą z nich podziwiać rozległe widoki na Wszechświat i okolice. W niewielkim oddaleniu, przy pryncypalnej ulicy, wystają solidne kamienice zamieszkałe przez założycieli i wyznawców rozmaitych szkół filozoficznych. Na jednej z nich powiewa biało-czerwona flaga – to szkoła lwowsko-warszawska, sąsiadująca z warszawską szkołą historyków idei. Najwyższą, choć nieco zaniedbaną zamieszkiwali niegdyś liczni marksiści; dziś sporo apartamentów świeci pustką. Kawiarnie okupują egzystencjaliści, w knajpach i kabaretach puste kieliszki po winie – zapewne niedawno bawił tu Stanisław Przybyszewski z kompanią młodopolskich estetów. Znienacka natknąć się można na dziwaczny z zewnątrz, acz komfortowy w środku budynek w stylu wiedeńskiego Hundertwasser, zasiedlony przez sporą gromadę postmodernistów. Gdzieniedzie, w sporym oddaleniu od centrum, stoją skromne domki z małymi, ciemnymi okienkami. W jednym z nich odosobnił się Kierkegaard, mając za sąsiada Pascala, który nocami wpatruje się w pustkę bezdennego nieba, marząc, by stało się ono, tak jak dla kolegi Kanta, gwiaździste. W samo południe po centralnym placu przechadza się na bosaka Sokrates, zaczepiając spacerujących pod ramię Platona i Arystotelesem. Umiejętnie wymijają beczkę Diogenesa, by go nie budzić po długich poszukiwaniach z latarnią człowieka.

Filozofopolis ma też swoje peryferia. Lepsze dzielnice przeznaczone są dla wiernych komentatorów i interpretatorów klasyków: neotomistów, nietzscheanistów, heideggerzystów, nieco gorsze – dla wszelkich naśladowców i epigonów. Jak każde inne miasto, także i to nie może się też obejść bez ciemnych zaułków. Grasują w nich filozoficzni „bezprizorni” i chuligani. Jednym z nich jest Wasilij

Rozanow, chronologicznie przynależny do rosyjskiego srebrnego wieku filozofii religijnej, ale jakże odmienny od swych wytwornych pobratymców: Szestowa czy Bierdiajewa.

2. Jeśli się nie było specjalistą od rosyjskiej filozofii religijnej, jeszcze do niedawna o Rozanowie usłyszeć można było co najwyżej z drugiej ręki jako o miłośniku Dostojewskiego, znawcy Gogoła (zresztą mu niechętnym), a przede wszystkim założycielu Towarzystwa Filozoficzno-Religijnego, z którego został wyrzucony za zgryźliwe antysemickie wypowiedzi. Słyszało się też, że jest autorem tysięcy stron chaotycznych zapisków, co zniechęcało do bliższego się z nimi zaznajomienia. Nazwisko Rozanowa owiane było raczej czarną legendą – dziwaka, skandalisty i „wszystkopisa”. Polska recepcja jego twórczości jest jak do tej pory nikła, a zainteresowanie jego postacią – nienadzwyczajne.

Ale oto wreszcie mamy okazję skonfrontować się z tą legendą i pożałować, iż wcześniej Rozanow nie znalazł swojego protektora i przewrotnego miłośnika. Staraniem Piotra Nowaka, zastępcy redaktora znakomitego pisma „Kronos”, ukazały się od razu dwa koszyki *Opadłych liści* w świetnym przekładzie Jacka Chmielewskiego i Ireneusza Kani.

Dla tych, co pierwszy raz stykają się z nazwiskiem Rozanowa, podaję króciutką informację o nim z obwoluty:

„Wasilij Wasilewicz Rozanow (1856–1919): pamflecista, dziennikarz, prowokator, immoralista. Jeden z najciekawszych pisarzy rosyjskich, wybitny myśliciel religijny nazywany „rosyjskim Nietzschem”. Do najważniejszych, zebranych w trzydziestu tomach (1994–2008), prac Rozanowa należy zaliczyć książki o Chrystusie, Dostojewskim, Gogolu, seksie i apokalipsie. Stworzył niepowtarzalny styl literacki, w którym połączył plotkę i refleksje filozoficzną z niespotykaną błazenadą. Miał pięcioro dzieci”. W tekście przytoczonej notki zafrapowało mnie zwłaszcza końcowe zdanie. Dlaczego akurat dotyczy ono liczby posiadanych dzieci? Czy taki biograficzny szczegół może być istotny dla filozofa i pisarza?

Piotr Nowak swoje wprowadzenie do lektury *Opadłych liści* rozpoczyna gestem bezradności, porównując swoje zadanie do próby opisania meduzy. Mimo tego zastrzeżenia, jego tekst, przeplatany cytatami z *Wieniczki Jerofiejewa* w rosyjskim oryginale, wzbudza nie tylko zaciekawienie, ale wręcz fascynację bohaterem. I to zarówno jako pisarzem, jak i osobą o dość powikłanych losach i niewiarygodnej pasji pisarskiej, której plon zawiera się we wspomnianej liczbie trzydziestu tomów.

Jako że dzieło *Opadłe liście* rozmyślnie tak właśnie zostało nazwane przez autora, z góry trzeba zrezygnować z doszukiwania się w nim jakiejś „myśli przewodniej” czy wewnętrznej struktury. Tytuł legalizuje chaos, ale rychło okazuje się, że nie można się w nim pogubić, tak jak i trudno nadać zgrabionym jesiennym

liściom jakiś trwały kształt. Można je co najwyżej zbierać i wrzucać do kosza, w trakcie tej czynności zachwycając się szelestem i zapachem klonu, akacji, jesionu, dębu, wiśni, jabłoni... Dokąd jeszcze liście rosną na drzewach, są niedosiężne, dopiero gdy jesienią opadną na ziemię, można się nimi cieszyć, zasuszać w bukiety albo spalić.

Rozanowskimi „liśćmi” są urwane, nierzadko poszarpane zapiski, czynione właściwie w toku całego życia. Można to porównać do „strumienia świadomości”, tyle że utrwalonego na skrawkach papieru, z zaznaczeniem, w jakiej się to działo konkretnej sytuacji, za to bez daty. Dotyczą one właściwie wszystkiego, co mu się przydarzało w życiu rodzinnym, erotycznym, religijnym, dziennikarskim, filozoficznym. Ich nie-porządek powiela upływ następujących po sobie zdarzeń codzienności. Niekoniecznie najbardziej dramatycznych i znaczących, jak choroba i śmierć najpierw matki, a potem ukochanej, choć nie całkiem legalnej żony Warwary, matki czwórki jego dzieci, a z dziedziny zawodowej – osiągnięć literackich. Pomędzy drobiazgami, a także sprawami błahymi lub intymnymi i wstydliwymi zniecka pojawiają się myśli zdumiewające głębią, zdania-aforyzmy, jak na przykład to, że „Bóg jest *duszą świata*, nie zaś *światowym rozumem*” (s. 119). I pomiędzy tym wszystkim – szczegółowe zapisy rozmów z córeczkami, synkiem, opisy ich zabawek, powiedzonek, jak też zachowań, gestów, dolegliwości ukochanej żony-nieżony, wszystko to przeniknięte czułością i tkliwością, dalekimi jednak od czułościowości.

Jak widać, życie rodzinne pochłaniało Rozanowa na równi z życiem intelektualnym i rozmyślaniami filozoficznymi. Wszystko zdaje się być umieszczone na jednej płaszczyźnie, tak jak to się przecież naprawdę przeplata w dniu powszednim. W swym przywiązaniu do codzienności Rozanow jest niejako anty-Kantem, z jego namaszczonego, starokawalerskim sposobem uprawiania filozofii.

Nic dziwnego, że takie życiopisanie, w którym każdy strzępek wrażeń czy przeżyć jest godny utrwalenia, musiało razić współczesnych. P. Nowak przytacza w swoim wstępie takie oto słowa w „dostojnego” krytyka, redaktora narodnickiego czasopisma „Russkoje bogactwo”: „prawdopodobnie »filozoficzna«, ale jednak pornografia. Rozanow jest nieprzyzwoity w tej swojej brudnej rozwiązłości: niechlujny swobodą, z jaką puszcza w obieg nadzwyczajne, wytwarzane przez siebie fakty albo gdy uwiarygodnia nikogo nieinteresujące wiadomości z życia swoich znajomych; niedbalstwem, z jakim pisze »pierwsze wpadające mu na myśl słowa«, nie zadając sobie nawet trudu ich przemyślenia, niekiedy drukując nawet swoje majaczenia” (s. XI). Biedny krytyk! Przeoczył bowiem wyznanie Rozanowa, który na słowa oburzenia Zinaidy Gippius po ukazaniu się jego *Odosobnienija*: „taka książka nie powinna istnieć”, odpowiada: „Z jednej strony – tak, sam czułem podobnie oddając do drukarni. [...] Jednak z drugiej strony jest też prawdą, że ta książka absolutnie *musi być*, ba błysnęła mi nawet myśl, że właściwie wszystkie książki powinny właśnie takie, to znaczy »nieprzy-

czesane« i »bez kałesonów«. Bo w istocie, mówiąc alegorycznie – żaden człowiek »w kałesonach« nie jest interesujący» (s. 264).

3. Z *Opadłych liści* nie da się napisać „porządnej” recenzji – byłoby to czymś niewykonalnym czy wprost śmiesznym. Co najwyżej można próbować czegoś w rodzaju wymyślonej przez P. Nowaka formy „eseju p r z y”<sup>1</sup>. Zauważmy: nie „o”, lecz „przy”. „O” sugeruje, że recenzent (albo krytyk) wdrapuje się przynajmniej o jeden stopień wyżej od autora, skąd rzekomo „dalej widzi” i „lepiej wie”. „Przy” jest skromniejsze i bardziej empatyczne. Pozwala waleśać się za rozwichrzoną, „nieprzyczesaną” cudzą myślą, pozwalając się jej zaskoczyć, zadziwić, rozbawić – tak jak to potrafił czynić sam Rozanow w stosunku do swoich, ale też i nie swoich dzieci, jak też dorosłych.

Rożanow za żadną cenę nie chciał być bowiem „literatem”: „W dziedzinie literatury nie odczuwam żadnego skrępowania, to znaczy jest ona dla mnie czymś takim jak spodnie. To, że ponadto są »jeszcze literaci« i że ona w ogóle obiektywnie nie istnieje – nic mnie nie obchodzi” (s. 392). Rożanow wydaje się być Jesieninem rosyjskiej prozy: obydwaj uprawiają „spowiedź chuligana”:

Ja umyślnie się nigdy nie czeszę  
I głowę noszę w wietrze rozchwianą jak świeca.  
Waszych dusz bezlistną jesień  
Przyjemnie mi w ciemnościach oświecać.

I u jednego, i u drugiego – liście. Rożanow je zbiera, podnosi i wkłada do swoich „koszyków”, Jesienin rozświeca „bezlistną jesień” naszych bezwłosych głów. Dlatego nie sposób oderwać się od „filozoficznej pornografii” Rożanowa, która ma w sobie więcej życia, a zarazem egzystencji i esencji niż żmudne i ugłaskane biblioteki „akademików” i „literatów”. Odnosi się do życia jako żywiołu, z całym jego tragizmem, komizmem, chwilami rozpacz i ekstazy, wzniosłości i banalności, głupoty i mądrości. Żeby taki zapis nie zamienił się w grafomanię, niezbędny jest talent. Ten boski dar sprawia, że czego się Rożanow dotknie piórem, wszystko zmienia się w złoto.

*Jadwiga Mizińska*

<sup>1</sup> P. Nowak, *Ontologia sukcesu. Esej przy filozofii Alexandra Kojewe'a*, Gdańsk 2006.